

*Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować.*

Jacek Piechowicz

Dwie Mujingi

Komedia w trzech aktach

Osoby: ŁEZKA (PAWEŁ NOWAKOWSKI), MOKI (MICHAŁ ZARĘBA), MARIKA fryzjerka, LAURA kierowniczka, HENRYKA dyrektorka ośrodka (HENRYK), KOBIETA PIERWSZA, KOBIETA DRUGA, GŁOS z megafonu.

Opisy charakterologiczne postaci:

ŁEZKA / Mujin / Paweł Nowakowski – inteligentny, empatyczny bezdomny z poetycką duszą, niepijący, piszący dziennik.

MOKI / Gilbert / Żul / Żyleta / Michał Zaremba – zabawny, nieco prymitywny, ale wierny i pomysłowy towarzysz Łezki.

MARIKA – fryzjerka, minimalistka, kobieta z przeszłością, uczuciowa i niezależna.

LAURA – podejrzliwa, małostkowa urzędniczka.

HENRYKA – dyrektorka ośrodka, uosobienie biurokratycznej twardości.

KOBIETY z prologu – reprezentantki społecznego uprzedzenia.

Po pierwszym dzwonku przed rozpoczęciem spektaklu na widownię wchodzi dwóch bezdomnych, nędznie ubrani, twarze umorusane: Moki i Łezka.

Drugi dzwonek. Na widowni wybucha głośna sprzeczka. Dwie kobiety siadają na miejscach obok niechłujnie ubranych Mokiego i Łezki, kręcą się, szepczą coś i pokazują na nich. Moki ma worek jutowy, jak wstaje zarzuca go na plecy. Kobieta zasłania nos dłonią. Większość konwersacji wygłaszają stojąc bokiem do widowni.

Prolog

KOBIETA PIERWSZA: Przepraszam, czy mógłby Pan się przesiąść?

MOKI: A to niby czemu – paniusiu?

KOBIETA PIERWSZA: Jak by to powiedzieć... Od pana normalnie leci!!!

MOKI: Łezka, słyszysz! Paniusia na mnie leci? Ale jaja!

KOBIETA PIERWSZA: Bynajmniej – leci, to fetor od pana – a fuuu!

Jedna z kobiet zatyka nos, druga macha dłonią, próbując zniwelować zapach.

MOKI: Od smrodu, to jeszcze nikt nie umarł, a od pani czuć zatęchłą perfumę – aż mnie zatyka! – Czujesz Łezka?

Łezka pociąga nosem i wstaje z miejsca.

ŁEZKA: Może to „Coty”.

„Coty” wymawia z francuskim akcentem.

MOKI: Koty? Dla mnie, to prędzej myszami jedzie...

KOBIETA DRUGA: Trochę kultury – tu jest teatr, a nie rynsztok!

Moki nagłym ruchem głowy w stronę kobiet je przestrasza.

MOKI: Uuuuu!

ŁEZKA: Moki, uspokój się – siadaj, proszę.

Łezka odciąga Mokiego.

KOBIETA PIERWSZA: Moja droga, natychmiast stąd wychodzimy – coś za impertynencja!

KOBIETA DRUGA: Niebysza! Menele w teatrze – do czego to dochodzi!

Kobiety odchodzą MOKI wstaje i krzyczy w ślad za nimi.

MOKI: Nie menele, tylko bezdomni!

ŁEZKA: Bezdomny też człowiek!!!

Siadając, słysząc trzeci dzwonek.

Po chwili osoba ze sceny prosi o spokój, wyłączenie telefonów i nienagrywanie. Zapada cisza, słysząc głos z megafonu:

GŁOS PRZEZ MEGAFON: W związku z remontem sieci ciepłowniczej, wszystkie osoby przebywające w kanałach, muszą je bezwzględnie opuścić, w ciągu siedmiu dni. – Powtarzam: w związku z remontem sieci ciepłowniczej, wszystkie osoby przebywające w kanałach, muszą je bezwzględnie opuścić, w ciągu siedmiu dni.

Akt I

Scena 1

Moki i Łezka wspinają się z proscenium na scenę. Pierwszy wchodzi Moki. Łezka trzyma w ręku notatnik, jak wchodzi odkłada go na podłogę.

MOKI: No to mamy przesrane, koniec chawiry! – A ty co – wylazł wreszcie z tego kanału.

ŁEZKA: Powoli brachu, bo kręci mi się w głowie...

MOKI: Świeże powietrze tak cię otumania.

ŁEZKA: Może to być... ale coś strasznie zimno...

MOKI: Normalka, jak się śpi w opakowaniu...

Moki potyka się, albo upuszcza worek.

– Ożesz, kur...

ŁEZKA: Tylko bez przekleństw, one niczemu nie służą.

MOKI: Łezka – ty to nie z tego świata jesteś, w kanałach wszystko się mówi, a najczęściej klnie, ale to nic w porównaniu z Ruskimi; ci to dopiero mają przekleństwa; wielopiętrowe – przyjemnie posłuchać! – Ale pamiętam o naszej umowie: – ja nie klnę; ty nie pijesz.

ŁEZKA: – No i wygonili nas, gdzie my się teraz podziejemy?

MOKI: Na dworzec?

ŁEZKA: W tych ciuchach nie da rady – od razu nas namierzają...

MOKI: Pod most pójdziemy – tam to oni boją się chodzić.

ŁEZKA: Na mróz?

MOKI: Przecież się nie zeszmacimy i nie pójdziemy do noclegowni.

ŁEZKA: Zwłaszcza po tym, jak co żeś tam nawyczyniał.

MOKI: He! Wielkie mi co, jak ten kurdupel zaczął fikać – musiałem dać mu w papę – inaczej straciłbym twarz!

ŁEZKA: I nakrył się nogami – dodaj. Musimy poszukać lepszych rozwiązań!

MOKI: Jasne, tylko nie wiem jakich.

ŁEZKA: – Słyszałem o wypasionych ośrodkach dla migrantów – może tam byśmy się załapali? – Jest jednak mały problem – nie wyglądamy jak oni.

MOKI: Wiem! Sprzedamy złom, sprawimy sobie nocne koszule!

Łezka śmieje się.

– No co się śmiesz? – Oni w takich chodzą.

ŁEZKA: W tych ośrodkach będą przyjmować nas osoby znające język arabski. – Masz o nim pojęcie?

MOKI: Zielone! – To co zrobimy?

ŁEZKA: Będziemy Afrykanami.

MOKI: Mamy udawać Murzynów?

ŁEZKA: Teraz, to tak się nie mówi.

MOKI: A niby jak? Murzyn to Murzyn – każdy widzi – czarny jest!

ŁEZKA: „Czarny” – to też się nie mówi.

MOKI: No nie wiem tylko gdzie?

ŁEZKA: Powinno się mówić: osoby pigmento pozytywne – no wiesz, żeby im przykro nie było ...

MOKI: No chyba że tak ... w końcu niewolnicy... to byli. – Zaraz, zaraz: – to ja teraz, negatyw jestem?? – Kiedyś było na odwrót!

Po „niewolnicy” Łezka spogląda krytycznie, a Moki kończy: „to byli”

MOKI: Mam – to proste! Kupimy czarną pastę do butów i zrobimy się na ludzi! – Zaraz, zaraz a jak mi się od tego cera pogorszy?!

Moki łapie się za twarz.

ŁEZKA: Pastą to można, co najwyżej, wysmarować prosiaka, żeby w filmie za dzika robił... – my będziemy z rodzin mieszanych, wystarczy, że przez tydzień się nie umyjemy, to trochę zszarzejemy.

MOKI: Przecież to normalka w zimie, jak mówią: „wielcy ludzie – jak my, to żyli w brudzie”.

ŁEZKA: Nie powiem, żebyś nie miał racji – tak dawniej uważano i tak też bywało – bo mydła nie mieli.

– Teraz jednak to będzie – celowe, nie mycie się!

MOKI: Chodzi o to, żeby nas przyciemnić. – Ale co z włosami? – Musimy mieć afro!

ŁEZKA: Gorsza sprawa.

MOKI: – Wiem! – Na zawodach mają ją w rękach czirliderki, pójdziemy po meczu, może coś się trafi?

ŁEZKA: Niczego nie będziemy kradli – ile razy mam ci to powtarzać! Nie jesteśmy złodziejami, poza tym; pompon nie kondom – na głowę go nie naciągniesz!

MOKI: Przerobili by my je na peruki.

ŁEZKA: Daj spokój. – Pozbieramy pusзки, sprzedamy i kupimy prawdziwe peruki.

MOKI: – Ty to masz łeb jak sklep!

MOKI: A gdzie znajdziemy tych... pozytywnych?

ŁEZKA: Na autostradzie od granicy; tam wmieszamy się w grupę migrantów – no łać to oni gdzieś muszą.

MOKI: Tylko niby gdzie?

ŁEZKA: Internet nam wszystko powie, pożyczymy telefon od naszej królowej kanałów – od Jogobelli.

MOKI: Ona, to się z nami nie zadaje, tylko z tym swoim ... no wiesz, obszczymurem!

ŁEZKA: Damy jej fant, to pożyczmy!

MOKI: No właśnie – fanty! Przecież ci migranci to kasiaste chłopcy, kupę szmalu zapłacili za dotarcie do nas, my przy nich to obdartusy! No spójrz na siebie, albo i na mnie, przecież do lumpeksu nie pójdziemy! A z opieki to już dostaliśmy i się zużyły.

ŁEZKA: Pożyczymy ubrania z budy zbiórki ciuchów. Wsuniesz się, a ja będę trzymał cię za nogi, to nie wpadniesz i wyciągniesz nam ubranka.

MOKI: Gitarra! I koniecznie adidas – bo oni wszyscy na wypasie!

ŁEZKA: Postanowione, a teraz do jadłodajni.

MOKI: Trzymaj notatnik, bo go jeszcze zgubisz.

Moki podnosi z podłogi notatnik i podaje Łezce.

Scena 2

Moki i Łezka przy atrapie kontenera zbiórki ubrań.

Moki wyciąga ubrania zza kulis, znajduje stary stanik i komentuje. Wariant: Łezka trzyma za nogi (nogi są sztuczne manekina) Mokiego, a ten wyrzuca różne przedmioty. Moki może mówić do przenośnego mikrofonu.

ŁEZKA: Przecież to damska bielizna.

MOKI: Patrz jaki rozmiar! To namiot, czy czasza spadochronu?

ŁEZKA: Zostaw to.

MOKI: Ale popatrzeć przyjemnie; jak była epidemia, to jeden Chińczyk zrobił sobie z miseczki stanika maseczkę. – No co się śmiesz – same małe rozmiary tam mają.

ŁEZKA: Szukaj tego, co trzeba, ile mam cię trzymać.

Moki wyrzuca ubrania.

ŁEZKA: O nie! Ktoś tu idzie!

Łezka puszcza „nogi” Mokiego które wpadają do środka. Słysząc dźwięk wpadającego do kontenera Mokiego.

MOKI: Ojej!

ŁEZKA: Nic ci się nie stało?

MOKI: Żyję, ale co to za życie!

ŁEZKA: To wylaż wreszcie z tego kontenera.

MOKI: Robi sie.

Pojawia się Moki, otrzepuje się. Wymowa Mujin – angielska.

ŁEZKA: Musimy mieć nowe imiona. Ja będę Mujin – pasi?

MOKI: Pewnie, że pasi – Mujin to jak Murzyn, a ja?

ŁEZKA: Załóżmy, że twój ojciec był Afrykaninem, a matka Angielką...

MOKI: A jak ona miała na imię?

ŁEZKA: Może... Mandy – to popularne imię.

MOKI: Tylko nie „menda” – o mamusi tak nie można!

ŁEZKA: To niech będzie Francuzka, znasz jakieś imię?

MOKI: ... – Bardotka.

ŁEZKA: Jeśli już to – Brigitte. Powiedz: „ma mère de France” – co znaczy: „moja mama z Francji”.
MOKI: No tylko nie „franca”, jak można tak na mamusię, ojciec to był francowaty, ale żeby mamusia – nigdy!

ŁEZKA: Hmm, Przekonałeś mnie, to ojciec był Francuzem! – Umiesz coś po francusku?

MOKI: Coś tam słyszałem: ...no... fajki: „cudzesy” i „żebrzę”? – Nie??? – No to może – „lej na mur”?

ŁEZKA: – Lepiej to pominiemy. Musisz opanować kilka podstawowych zwrotów: „bon jour” – to znaczy: „dzień dobry”! Zapamiętasz?

MOKI: Nie da rady! Dla mnie to: „on żul”.

ŁEZKA: Świetnie, będziesz Gil – to zdrobnienie od Gilbert.

MOKI: Mogę być: „żul” – to ciągle za mną wołają!

ŁEZKA: Teraz zapamiętaj: „bon” – to „dobry”, jour – to „dzień”, ale u nas to jak zupa – no żurek, żur.

MOKI: Kumam – dobry żur!

ŁEZKA: Mów jeszcze: „oui” – co znaczy: „tak”, powtórz.

MOKI: Ły, łyj, – trudne.

ŁEZKA: Mów: łój!

MOKI: No trzeba było tak od razu! – Żul, żur, łój i po sprawie.

ŁEZKA: A – jeszcze jedno, Francuzi często używają przed słowami: „la” – też tak możesz. – A jak będzie wtopa, to powiesz: – „suahili”, na pewno nie znają wszystkich dialektów tego języka, wtedy dodasz: – „habari mama”, zapamiętaj, a znaczy: „witam panią”. – Potem poseplenisz coś, no i będzie „gitarra” – jak ty to mówisz, a i jeszcze jedno; ciągle się uśmiechaj.

Łezka prezentuje uśmiech.

MOKI: Skąd, ty to wszystko wiesz?

ŁEZKA: Ach! Kiedyś podróżowałam i bardzo lubiłam poznawać języki odwiedzanych krajów.

MOKI: To ty byłeś... ten, no... „glob trotuar”?

ŁEZKA: Coś w tym rodzaju.

MOKI: A dokumenty?

ŁEZKA: Jakie dokumenty – oni podają się za kogo chcą.

MOKI: Ale mamusi zdjęcie – to wypada mieć; nie uważasz?

ŁEZKA: Masz rację, pozbieramy co trzeba, sprzedamy, a za szmal zrobią nam te zdjęcia w agencji reklamowej.

MOKI: Wporzo! – Zaraz, zaraz... a niebieskie oczy?

ŁEZKA: No i co z tego? W razie czego powiem, że ojciec był z Haiti – tam dużo jest błękitnookich, po zesłaniu przez Napoleona naszych żołnierzy.

MOKI: To nasi dmuchali tam czarne panienki?

ŁEZKA: A co mieli robić – białych, to tam nie było, a nawet jeśli były – to nie dla nich!

MOKI: Jak mus – to mus! – Ja to słyszałem, że jak kobitka spróbuje czarnego, to białego już nie chce.

ŁEZKA: Chleba?

MOKI: Głodnemu chleb na myśli – no co ty – chłopia!

Śmieją się.

– Powiedz, a jak nam będzie w tym ośrodku? – No ciekaw jestem!

ŁEZKA: Damy radę – każdemu dają po tysiąku!

MOKI: To jak za to się utrzymać? – Trzeba będzie dalej puszki zbierać!

ŁEZKA: To na drobne wydatki, i nie w złotych, tylko w euro, do tego: zakwaterowanie, wyżywienie, leczenie, no i darmowa nauka.

Scena 3

Pokój przyjęć kierowniczką Laura czeka na Marikę.

MARIKA: Dzień dobry! Już jestem.

LAURA: Mariko, nasza dyrektorka jest na zwolnieniu, wezwałam się, żebyś mi pomogła w wywiadzie z nowo przybyłymi.

MARIKA: Ale ja ich tylko czeszę.

LAURA: Przecież znasz regulamin, a jak z językami?

MARIKA: Angielski, trochę.

LAURA: Widzisz, a w razie czego masz tłumacza w telefonie.

MARIKA: Dobrze pani kierowniczo, dam radę.

LAURA: No to mamy ustalone i proszę mów mi po imieniu: – Laura.

MARIKA: – Marika.

Podają sobie dłonie.

LAURA: Mariko, wołaj pierwszego.

Marika wstaje i wywołuje:

MARIKA: Zapraszam pierwszą osobę. – First please.

Wchodzi Łezka – mówi z amerykańskim akcentem.

ŁEZKA: Hello madams! How can I help you?

MARIKA: Where are you from?

Łezka z patosem.

ŁEZKA: I am the son of an African father and my English mother.

MARIKA: Your name, please?

ŁEZKA: Mujin Ngongo.

MARIKA: Where are you from?

ŁEZKA: Nigeria.

MARIKA: Co z nim?

LAURA: Zapisz dane i dawaj następnego.

MARIKA: It's nice. – That is all, you are free – thank you.

Łezka wychodzi.

LAURA: Sympatyczny ten Mujin, jak bym spotkała go na ulicy, nigdy bym nie pomyślała, że pochodzi z Afryki.

MARIKA: No właśnie i ciągle coś notuje – na własne oczy widziałam!

LAURA: Zastanawiające.

MARIKA: Słuchaj, on zna angielski lepiej ode mnie i ten akcent!

LAURA: Wołaj następnego.

MARIKA: Next, please.

Pojawia się Łezka (z notatnikiem wręku) i Moki, Łezka wpycha Mokiego wykonują gesty i wymieniają dziwne znaki.

ŁEZKA: Gilbert – go.

Łezka wycofuje się.

MARIKA: Lauro, popatrz, ten też jakoś dziwnie swojsko wygląda.

LAURA: – Może i tak, ale to zakapior – patrz jaka zakazana gęba!

Moki krzywi się, kręci głową i wodzi oczami. W dalszych kwestiach Moki głupkowato się uśmiecha po każdej wypowiedzianej kwestii.

MARIKA: Nie tak głośno!

LAURA: No co ty – przecież oni nic a nic nie kumają po naszemu, może jedynie trochę po niemiecku.

MARIKA: We are listening to you.

MOKI: – La bon... la zur...

LAURA: To chyba po francusku – znasz?

MARIKA: Skąd!

MOKI: Łój? Merd de France!

Moki uśmiecha się i spogląda na urzędniczki w oczekiwaniu na ich reakcję.

MARIKA: Translator, napisał, że on powiedział: „gówno z Francji”

Moki przestraszony:

MOKI: Bari mama!

LAURA: Jego mama to jednak Włoszka, nie Francuska – mówi, że z Bari.

MOKI: Bul, bul, tonę...

LAURA: Co on mówi?

MOKI: Suahili! – Habari mama!

LAURA: I don't know!

MARIKA: Sprawdziłam w Necie – to suahili, znasz?

LAURA: Oszalałaś!

MOKI: Aj... aj ... aj, waj.

Podchodzi do stolika kobiet i podaje im zdjęcie.

MOKI: Mama foto.

Moki podaje zdjęcie Laura i Marika je oglądają.

MARIKA: Ładna. – To co robimy?

LAURA: Jak to co, piszemy: matka Afrykanka, ojciec Francuz i wołamy następnego. – Szary on jakiś, wygląda jakby z tydzień się nie mył.

MARIKA: Oni tacy są, przecież jego ojciec to Francuz.

Scena 4

Gabinet dyrektorki – Henryka siedzi przy biurku (stole), przegląda papiery. Słychać pukanie, wchodzi Laura z raportem.

HENRYKA: No co tam Lauro?

LAURA: Pani Henryko! Wśród nowo przybyłych jest dwóch, którzy wydali mi się nieco podejrzani.

HENRYKA: A co z nimi nie tak?

LAURA: Odbiegają od wzorca... mówią, że są z mieszanych małżeństw, ale tak nie wyglądają... – To Słowianie całą gębą, no i trzymają się razem.

HENRYKA: Intrygujące – opowiadaj.

LAURA: Jeden, niejaki Gilbert to młot, nie mówi w żadnym chrześcijańskim języku, ale za to drugi, Mujin, biegle operuje angielskim, Marika mówi, że ma notatnik i ciągle coś w nim zapisuje. Myślę, że to może być dziennikarz, a ten drugi to może jego ochroniarz?

HENRYKA: O! Ho! Gorsza sprawa, z pismakiem nam nie po drodze. – Myślisz, że nas inwigilują?

LAURA: Nie wiem.

HENRYKA: Hmm... może to kontrola?

LAURA: Niestety, tego nie można wykluczyć.

HENRYKA: Dane biometryczne pobrane?

LAURA: Zaraz po przyjeździe – zgodnie z procedurą.

HENRYKA: A sprawdziłaś ich w systemie?

LAURA: No nie...

HENRYKA: To na co czekasz? Wykonać i to biegusiem!

LAURA: Już pędzę pani dyrektor.

HENRYKA: Chwila; na razie to oni muszą tu mieć jak w niebie: od opieki medycznej w pierwszej kolejności, w cateringu zamawiaj, co tylko zechcą; wydaj im nowe ciuchy, a Marika niech ich uczesze i rzecz jasna, dbaj o ich rozrywki. – No co tak stoisz? Rusz się, sprawa może być poważna! Aha... i dawaj tu mi Marikę – natychmiast!

Laura wybiega. Po krótkiej chwili wchodzi Marika.

MARIKA: Wzywała mnie pani?

HENRYKA: Ostatnio z Laurą rejestrowałaś Gilberta i Mujina, mam pewne nieścisłości w dokumentach i proszę, abys pomogła mi w ustaleniu jak największej ilości informacji o tych dwóch, nawet tych nieformalnych.

MARIKA: Jak to – mam ich szpiegować?

HENRYKA: – Tego nie powiedziałam... – chciałabym, żebyś ustaliła, co notuje ten Mujin, może pisze reportaż o pobycie tutaj?

MARIKA: Jak pisze, to niech sobie pisze – to sprawa prywatna.

HENRYKA: Tak, ale informacje o życiu naszych podopiecznych są poufne, nie powinny dostać się w niepowołane ręce, jakiś ekstermistów – nie uważasz?

MARIKA: No... dobrze, pani dyrektorko.

HENRYKA: – Ja myślę – bo nie po to dałam ci tę pracę i zamieszkanie, pamiętaj o tym!

MARIKA: Niech pani będzie spokojna – nie zawiodę!

HENRYKA: Do dzieła!

Marika wychodzi.

Akt II

Scena 1

Pokój Mokiego i Łezki. Moki z zachwytem.

MOKI: Łezka, byłem na siłowni – ale czad, jest wszystko do ćwiczeń, czego tylko dusza zapagnie! - Mówię ci – nowiuśkie: hantele, sztangi – „Atlasa” nawet mają – od razu przypakowałem! –

Piłkarzyki są, a bilard – ogromny!

– A to zobacz – dostałem nowiuśki telefon, na wypasie! Patrz, ile mam aplikacji: Internet – no wszystko! Ten Jogobelli niech się schowa – z tym to ja będę królem kanałów!

ŁEZKA: Wiele innych rzeczy też dostaliśmy i co z tego?

MOKI: Jak to co – one nam się nie należą? My też jesteśmy uchodźcami! – Przecież musieliśmy się wynieść z naszego domu – z ukochanego kanału!

ŁEZKA: Nie podoba mi się to, że obrastamy w rzeczy.

MOKI: A to czemu?

ŁEZKA: Bo im więcej posiadasz, tym bardziej się uzależniasz, dopadają cię niepokoje, zgryzoty. Po pewnym czasie każda rzecz woła do ciebie: zepsułam się – kup nową. Nawet nieruchomości krzyczą: zapłać podatek, usuń zwalone drzewa, ubezpiecz, remontuj! – Masz narzucane wciąż nowe obowiązki.

MOKI: Strasznie to zawiłe, nie czaję!

ŁEZKA: Rzeczy cię ograniczą, jak powiększysz stan posiadania, to będziesz musiał go nieustannie chronić: to przed losem, to przed złodziejami – ciągle coś! A bez nich – jesteś wolny! – Bądź sobą!

MOKI: Teraz kapuje – jak u nas w kanale!

ŁEZKA: Grecy filozofowie doczesne dobra mieli w pogardzie, jeden to nawet mieszkał w beczce.

MOKI: Bezdomny był – jak my?

ŁEZKA: W pewnym sensie tak. ale dzięki temu na pewno był wolnym człowiekiem!

MOKI: – Ty możesz mieć rację!

ŁEZKA: Dorwałeś się do telefonu i media społecznościowe już cię omotały, śledzisz politykę, a ona cię wciążą – oto współcześni złodzieje czasu. Zaczynasz tym żyć i przestajesz dostrzegać rzeczy najważniejsze: drugiego człowieka, piękno przyrody – patrzysz i nie widzisz. Zaczynasz żyć iluzją, z niewolnika rzeczy, stajesz się niewolnikiem informacji, cyfrowym nomadem – taka jest teraz kolej rzeczy.

MOKI: To co – lepiej nic nie mieć???

ŁEZKA: Tylko rzeczy niezbędne do życia: ubranie, żeby nie było zimno; jedzenie, żebyś nie głodował; wiarę, że możesz coś więcej. – Wtedy masz czas na wszystko i jesteś panem życia! Wierz mi – inne rzeczy są mniej ważne.

MOKI: A co jest najważniejsze?

ŁEZKA: Mnie się nie udało, tobie też. – Ważna jest rodzina, dzieci, przyjaciele.

MOKI: : Otworzyłeś mi oczy – ty dla mnie jesteś ważny!

ŁEZKA: A ty dla mnie! Bo ważniejsze jest być, niż mieć!

Padają sobie w objęcia. Łezka zakłada ramię na Mokiego.

ŁEZKA: Mówią o nas: „menele”. Powiem ci jedno – menel, to brzmi dumnie.

Scena 2

Do pokoju Mokiego i Łezki przychodzi Laura.

LAURA: Dzień dobry, witam panów, słyszałam, że zrobiliście duże postępy w nauce polskiego.

MOKI: Łój!

LAURA: A co to panowie tacy jaśniutcy dzisiaj na twarzach?

MOKI: Łój, żeśmy się kąpali.

ŁEZKA: Kolega chciał powiedzieć, że po kąpieli uaktywnia nam się bielactwo.

LAURA: Och biedactwa... macie bielactwo – to oczywiste. – A obiad – na co mielibyście ochotę?

MOKI: – Żur – bon żur!

ŁEZKA: Żurek, dobrze nam robi...

LAURA: A na drugie?

MOKI: Ja to bym zjadł schabowego z kapustą.

LAURA: Oczywiście panie Gilbercie.

Laura do Łezki kokieterycznie.

– A pan Mujin na co miałby ochotę?

ŁEZKA: Dawno nie jadłem strogonowa, a na przystawkę może smażone rydze?

LAURA: Wspaniały wybór, a na deser?

ŁEZKA: Dla mnie skromnie – panacotta.

LAURA: A dla pana Gilberta?

MOKI: Dla mnie też to samo: pana – coś tam.

LAURA: Moi drodzy, pamiętajcie o kinie – mamy nowy repertuar.

MOKI: Ja to wolę słyhać muzyki, stare przeboje mnie kręcą.

LAURA: Świetnie się składa, posłuchamy ich razem, zapraszam panów na dziewiętnastą do pokoju przyjąć! – Jeśli chcielibyście poprawić fryzury – to nasz salon jest do usług.

Laura zalotnie do Łezki.

LAURA: No to pa! Do wieczora.

Laura wychodzi.

ŁEZKA: Coś to nie gra, tylko jeszcze nie wiem co...?

MOKI: No co ty, szafa gra!

ŁEZKA: Powiem ci jedno: wcześniej czy później i tak nas stąd wywalą.

MOKI: A ja ci powiem – oby jak najpóźniej!

ŁEZKA: Masz rację, trzeba korzystać – po obiedzie pójde do fryzjera.

MOKI: A ja na siłkę.

Scena 3

Łezka przychodzi do salonu fryzjerskiego Mariki. Słyhać pukanie. Łezka siada frontem do widowni (tam jest „lustro”), Marika zakłada Łezce pelerynę fryzjerską i go czesze.

MARIKA: Proszę.

ŁEZKA: Dzień dobry, ja do fryzjera.

MARIKA: To ja, czym mogę służyć?

ŁEZKA: To pani? Przecież...

MARIKA: Dobrze pan trafił, mam wiele obowiązków. Widzę, że język polski, opanował pan już nie gorzej niż angielski.

ŁEZKA: Bo jestem zdolny.

MARIKA: I skromny.

Śmieją się.

ŁEZKA: Prosiłbym o uczesanie, dzisiaj mamy wieczorek z muzyką.

MARIKA: Słyszałam, też tam będę. Tylko nie mam się w co ubrać.

ŁEZKA: U kobiet to normalne.

MARIKA: Nie u mnie – ja mam sto rzeczy i nie przekraczam tej liczby.

ŁEZKA: No! Z setki ubrań chyba można coś wybrać?

MARIKA: Nie zrozumiał mnie pan, chodzi o wszystkie rzeczy, które mam, choćby te akcesoria fryzjerskie, są moje i też zawierają się w tej liczbie.

ŁEZKA: Najmocniej przepraszam – to wszystko zmienia.

MARIKA: A pan pewnie pomyślał, że jestem ciucharą!

ŁEZKA: Skądże!

MARIKA: Trele morele!

ŁEZKA: No może, ale teraz uważam, że pani jest po prostu, niezwykłą osobą.

MARIKA: Jak strzyżemy?

ŁEZKA: Wystarczy samo czesanie.

MARIKA: Robimy dredy czy afro „po tatusiu”, panie Mujin – dobrze pamiętam?

ŁEZKA: Oczywiście – znajomi mówią mi „Łezka”.

MARIKA: – Marika.

ŁEZKA: – Miło mi! Wolę fryzurę w stylu brytyjskim, „po mamusi” – znasz Mariko?

MARIKA: Jasne – to mój zawód.

ŁEZKA: Jak to się stało, że te sto przedmiotów musi ci wystarczyć?

MARIKA: Po szkole zamieszkałam z facetem, on ciągle coś znosił do domu, bo jak twierdził: „przyda się” zapanował straszny bałagan, bajzel po prostu. Chciałam coś z tym zrobić i wtedy przeczytałam książkę o minimalizmie – byłam jak w amoku! Pożegnałam się z chłopakiem, pooddawałam i powyrzucałam wiele rzeczy, które wydały mi się niepotrzebne. Postanowiłam kupować tylko: „odpowiednie i wartościowe rzeczy”... och ...i zagraciłam się po raz drugi.

ŁEZKA: Taki efekt „jojo”?

MARIKA: Dokładnie. – Przedziałek poprawić?

ŁEZKA: Dziękuję – jest w porządku. – Minimalizm, to odpowiedź na czasy pełne konsumpcjonizmu, braku szacunku: do rzeczy, do ludzi, do planety.

MARIKA: Dokładnie! Wtedy właśnie doszłam do wniosku, że stan posiadania muszę zamknąć w stu rzeczach, łącznie z plecakiem.

ŁEZKA: Nie każdego stać na ograniczenie stanu posiadania – dla niektórych to prestiż.

MARIKA: Prawda! A jeszcze trudniej nie śledzić non stop życia innych ludzi, nie rozdrapywać przeszłości, ani nie żyć przyszłością. Minimalizm: „to tu i teraz”!

– Coś poprawić?

ŁEZKA: – Imponujące!

MARIKA: No to gotowe.

ŁEZKA: Zobaczymy się wieczorem?

MARIKA: Tylko jeśli znajdę coś odpowiedniego.

ŁEZKA: Zawsze możesz przyjść w plecaku. Aaa! No nie...

Marika szczypie Łezkę, ten zrywa się razem z fryzjerską peleryną, Marika ucieka, Łezka dogania ją i obejmuje od tyłu.

MARIKA: Fryzjerka musi uważać, żeby zamiast niesfornych loków nie obciąć niewyparzonego jęczora!

Marika odwraca głowę jakby chciała go pocałować. Oboje zawstydzają się, Łezka rozluźnia uścisk, Marika patrzy mu w oczy. Łezka zmieszany.

ŁEZKA: Miałem na myśli plecak z rzeczami na zmianę.

MARIKA: Akurat!

ŁEZKA: To ja już pójdę – dziękuję Mariko! – Będziesz wieczorem?

Marika potakuje głową. Łezka zdejmuje pelerynę i oddaje Marice, wychodzi. Marika przyciska pelerynę do piersi.

Scena 4

Pokój przyjęć. Do Łezki przychodzi Marika.

ŁEZKA: O! Jaka stylówka!

MARIKA: Coś jednak znalazłam.

Marika obraca się. Łezka bije brawo.

MARIKA: A gdzie twój kolega?

ŁEZKA: Wybrał siłkę.

MARIKA: Jego strata, a twój notatnik? –Zawsze masz go pod ręką.

ŁEZKA: W szufladzie, a tak w ogóle to – prowadzę dziennik.
MARIKA: Od dawna?
ŁEZKA: Odkąd zostałem abstynentem – to taki rodzaj terapii...
MARIKA: Słuchaj, szefowa podejrzewa, że jesteś nasłany i piszesz reportaż.
ŁEZKA: Jasne! Stąd ten „wypas” na obiad, nowe ciuchy, ten wieczorek i ty...
MARIKA: Za wiele sobie nie obiecuj, już przecież ustaliłam, że nie piszesz artykułu – tylko prowadzisz dziennik. A tak w ogóle, to teraz więcej ludzi pisze niż czyta!
ŁEZKA: Prawda! A ty, jak tu się znalazłaś?
MARIKA: Normalnie, z ogłoszenia: kasa, zakwaterowanie – to dla mnie ważne.
ŁEZKA: A co byś chciała robić w przyszłości?
MARIKA: Och! Chciałabym podróżować, poznać zwyczaje w innych krajach, no i zorientować się, jak się czeszą, noszą – takie tam.
ŁEZKA: To ciekawe.

Marika wzrusza ramionami.

ŁEZKA: I co teraz?
MARIKA: A co proponujesz?
ŁEZKA: Zatańczysz ze mną?
MARIKA: Może... ale mam tylko te stare przeboje, o które prosiliście.
ŁEZKA: To dobrze, bo to prawdziwe perełki... z duszą.

Marika ze smartfona puszcza melodię: „Każdemu wolno kochać” w wykonaniu Adama Astona. Tańczą zmysłowo tango argentyńskie nuevo. Wchodzi Laura z atrapą ciasta w ręku, nie zauważając jej. Laura wyłącza im muzykę, muzyka milknie, a oni dalej stoją wpatrzeni w siebie. Laura wyrzuca do kosza ciasto i wychodzi w pośpiechu.

Scena 5

Gabinet Henryki. Laura i Marika przychodzą do Henryki na jej wezwanie. Henryka siedzi i dopytuje.

HENRYKA: Dziękuję, że przyszliście. – Lauro, referuj.
LAURA: Pani dyrektor – nie uwierzy pani!
HENRYKA: No co tam?
LAURA: Sprawdziłam, ten Mujin to niejaki Paweł Nowakowski, w przeszłości żonaty, wyjechał na zarobek do Stanów i był tam ponad rok – stąd zapewne świetnie zna angielski. Żonie przysyłał całą kasę na jej konto, a ona zamiast zbierać pieniądze na ich wspólny dom, wszystko przepuściła z kochankiem.
HENRYKA: Coś takiego! Jak do tego dotarłaś?
LAURA: Przewertowałam akta ich sprawy rozwodowej.
HENRYKA: Ha! – Ona to chyba rozwiodła się wcześniej, tyle że z rozumem – mów dalej, moja droga.
LAURA: Wygląda na to, że po rozwodzie stoczył się – aktualnie bezdomny.
HENRYKA: A ty co powiesz, Marika?
MARIKA: Wiem, że mówią na niego „Łezka”, ale nie wiem dlaczego.
HENRYKA: Dowiedziałaś się co on tam pisze?
MARIKA: Mówił, że prowadzi dziennik.
HENRYKA: Dziękuję Mariko. – Lauro, a drugi – ten jego koleś?
LAURA: Michał Zaremba – zwykły kryminalista – skazany za napaść na dwa lata odsiadki.
HENRYKA: Co zrobił?
LAURA: Pobił gościa, a ten trzy miesiące spędził w szpitalu, zna sztuki walki, w młodości trenował: aikido, boks i karate.

HENRYKA: Dziękuję wam – to wystarczy! – Lauro, wyrzuć obydwu i to natychmiast!

Marika i Laura wychodzą.

Scena 6

Pokój Łezki i Mokiego, wbiega Marika.

MARIKA: Słuchajcie! Dyrektorka odkryła wasze prawdziwe tożsamości. Laura zaraz tu przyjdzie, żeby was wyrzucić.

MOKI: Łezka, zrób coś, wyrzucą nas, a ja mam rozgrzebane zęby – to gdzie je ponaprawiam?!

Łezka drapie się po głowie.

MARIKA: Chłopaki, jest jeden sposób!...

MOKI: Wal śmiało!

MARIKA: Osoby zmieniające płeć mają zagwarantowane specjalne przywileje, a jednym z nich jest ciągłość pobytu w ośrodku.

MOKI: No nie! Mam być babą, czy „homo nie wiadomo”?!

ŁEZKA: Moki, posłuchaj: dostaniemy nowe numery PESEL, a to oznacza, że twoja kara ulegnie całkowicie zatarciu – jakby jej w ogóle nie było, będziesz nową osobą, kumas?

MOKI: Przydałoby się... – to teraz będziemy; dwie Mujingi?

ŁEZKA: Ja na pewno tak, a ty jesteś Gil... no, Żul – to teraz będziesz Giuliette.

MOKI: Tego to ja nie wymówię, nie da rady, co najwyżej mogę powiedzieć – Żyleta.

ŁEZKA: To też zupełnie dobrze się kojarzy – „Żyleta”.

MARIKA: Wszystko się ułoży! Zostawię was, bo zaraz tu będzie Laura, powiedzcie jej, że będziecie wybielać się jak Azjatki – to uprawdopodobni waszą jasną karnację. – Na mnie już pora!

ŁEZKA: Zaczekaj... Nie wiem, jak ci mamy dziękować, ryzykujesz dla nas – dlaczego?

MARIKA: Może dlatego, że tak po prostu trzeba.

MOKI: Szacun, na taki cynk nie każdego stać – dzielna jesteś.

MARIKA: Pa, chłopaki!

Marika wychodzi.

ŁEZKA: Musimy się ogarnąć.

MOKI: Wiem – skoczmy znowu do kontenera z ciuchami – Łezka, pamiętasz ten stanik?

ŁEZKA: Zwariowałaś, w naszej sytuacji to niech nam dadzą nowe „Triumfy”!

MOKI: Dla mnie zerówki i żeby nie uwierały – niezwykajny jestem!

ŁEZKA: No wiesz! Zerówki?! – Niech nam kupią jakieś push up - y, albo i wkładki żelowe na zadek!

MOKI: Ty to oblatany jesteś, byłeś już babą, czy co?

ŁEZKA: Płeć nie jest ważna – ważne są uczucia.

MOKI: A jak się zaczną inni do nas dobierać?

ŁEZKA: W duplesie będę chodził! Podniosę kieckę i im pokażę, że nie mam majtek – od razu zwieją!

MOKI: Chyba padną i to ze śmiechu, bo ci pozytywni to wyposażeni są! – Tak mówią! – Z czym do ludzi!

ŁEZKA: Moki – mów za siebie, prawdziwa cnota krytyki się nie boi.

MOKI: Że co?

ŁEZKA: Nic – to taka metafora.

MOKI: Meta – wiadomo co, a fora to chyba ze dwora? – no nie patrz tak – to taki żarcik.

– Poczułeś miętę do tej Mariki, przyznaj się. – Widziałem jak na nią patrzysz!

ŁEZKA: A co w tym złego?

MOKI: No tak, nie jest ważna płeć, ważne są uczucia!

ŁEZKA: I kto to mówi?

MOKI: Nauka nie idzie w las – tylko wraca do kanałów.
ŁEZKA: Wrócimy?
MOKI: Tak łatwo mnie się nie pozbędziesz – się zobaczy!

Akt III

Scena 1

Łezka i Moki w strojach kobiecych, przychodzą na wezwanie do gabinetu dyrektorki.

ŁEZKA: Wzywała nas pani?
HENRYKA: Co to za maskarada?!
MOKI: Habari mama!
HENRYKA: Zamilcz, nygusie. – Wiemy, że jesteście oszustami, i tylko podszywacie się pod uchodźców, musicie opuścić ośrodek!
ŁEZKA: Mowy nie ma! Od teraz jesteśmy kobietami: ja jestem Mujinga, a to Gulietta.
MOKI: Przecież możliwość zmiany płci jest w regulaminie.
HENRYKA: Co ty powiesz, żulu jeden!
MOKI: Teraz ja nie jestem Żul, tylko ta – Żyleta!
ŁEZKA: Chyba nie wyrzuci pani kobiet na bruk? – Wstawi się za nami komando „Homo – Komo” – jesteśmy z nimi w kontakcie! – Dać telefon?
HENRYKA: – Nie, dziękuję! – Niech się zastanowię... – Zobaczę, co możemy dla was zrobić, na razie wracajcie do siebie.
ŁEZKA: Dziękujemy pani Henryko.

Moki i Łezka wychodzą. Henryka ze złością ciska papiery o biurko.

Scena 2

Salon fryzjerki Mariki. Słychać pukanie wchodzi Moki w przebraniu kobiecym. Marika zakłada Mokiemu pelerynę fryzjerską i go czesze. Moki tak jak poprzednio, Łezka frontem do widowni.

MOKI: Cześć Marika!
MARIKA: O! – Pan Zaremba?
MOKI: Skąd wiesz?
MARIKA: Z wykopalisk! Przecież dyrektorka wszystko rozkminiła! – Siedziałeś!
MOKI: Aaa... Zdarzyło się... Mów mi: Moki.
MARIKA: – Marika. – Jak czeszymy?
MOKI: Po męsku, przedziałek po lewej.
MARIKA: Teraz to jak widzę, potrzebujesz damskiej fryzury.
MOKI: No nie wiem, Łezka mówi, że i tak nas stąd wywałą, a ja przede wszystkim potrzebuję dokończenia zębów. Zrób coś z włosami, ale w stylu chłopczycy, przecież nie wrócę do kanałów w damskim fryzie – dopiero byłby ubaw.
MARIKA: No to do dzieła. – Słuchaj, „Moki”, to fajnie brzmi, tak – neutralnie, ale dlaczego „Łezka”?
MOKI: Bo on, to taki uczuciowy jest, jak krzywdą kogoś spotka, to zaraz ma szkliste oczy, a i czasem się pomazgai. – Łzy same mu lecą, mówię ci: jak matki krzyczą na dzieci, żony strofują mężów, albo jak jeden człowiek poniża drugiego – widziałem na własne oczy!

MARIKA: A dlaczego nie mówicie sobie po imieniu?

MOKI: W kanałach nie ma imion, bo i po co – same ksywki. Tam zaczynasz nowe życie, to po co ci stare imię? – Bezdromności nie wybierasz – bezdromnym się stajesz!

MARIKA: Racja!... – Jak grzywka?

MOKI: Lekki skosik. – A jak tu dajesz sobie radę z innymi, no wiesz!

MARIKA: Widzisz, te nożyczki? Oni też je widzą i zdają sobie sprawę, że jak ręka zadrży, ucho może odpaść na podłogę.

MOKI: No bez jaj!

MARIKA: Jak by mnie wkurzyli, to razem z jajami!

MOKI: No właśnie – jaja. – Marika, robisz fryzury intymne?

Marika patrzy z niedowierzaniem.

MARIKA: Że co???

MOKI: No tam?

MARIKA: – Tylko osobom mojej płci – kobietom!

MOKI: Teraz, to ja też jestem kobietą, no tą... – Żyletą!

MARIKA: „Tramwaj w oku, szyna z boku”! – Do widzenia i zawołaj Łezkę.

Marika przy słowach „Tramwaj w oku” palcem odsuwa dolną powiekę w znanym geście. Marika zdejmuje pelerynę z Mokiego.

MOKI: On teraz jest: Mujinga! Tylko jemu nie rób intymnej trwałej – bo będę zazdrosny!

MARIKA: Spoko loko!

MOKI: Dziękuję Mariko, swoją drogą – szczęściarz z mojego kumpla.

Marika uśmiecha się.

MARIKA: No to Żyleto, ucałuj go ode mnie.

MOKI: Jasne – ale bez jęczyczka.

Scena 3

Gabinet Henryki, na wezwanie przychodzą: Laura i Marika, stoją. Henryka obchodzi je i peroruje/.

LAURA: Jesteśmy.

HENRYKA: Przecież widzę! – To niesłychane! – Która z was puściła farbę? – Ten „Żul” jest za głupi, żeby studiować regulamin! Dlatego pytam się was: kto im powiedział o możliwości zmiany płci i wynikających z tego tytułu benefitach?

– No kto?! Która z was?!

LAURA: Ja na pewno nie!

MARIKA: Ani ja.

HENRYKA: To może krasnoludki!?

Laura staje za Mariką i daje znaki Henryce, że to ona „puściła farbę”

HENRYKA: Laura – masz żółtą kartkę, a ty Marika wypad! – Zwalniam cię.

MARIKA: Gdzie ja się podzieję – ośrodek jest teraz moim domem.

HENRYKA: To nie moja sprawa, pakuj się.

– Lauro! Wołaj mi tu tych, nicponiów!

LAURA: Już pędzę.

Marika i Laura wychodzą, a po chwili wchodzi Moki i Łezka w strojach kobiecych.

ŁEZKA: Wezwała nas pani?

HENRYKA: Tak, oszuści – jesteście zwykłymi żulami, precz stąd! – To ośrodek dla biednych, bezdomnych ludzi, którzy przyjechali tu szukać swojego miejsca na ziemi.

ŁEZKA: A my to co, nie bezdomni? – Nie zasługujemy na lepsze życie? Mamy wracać do kanałów, a obcy będą pławić się w luksusach, w naszym własnym kraju?!

Henryka wskazuje na drzwi.

HENRYKA: Wynocha!

MOKI: – Nas, kobiety, na bruk?

HENRYKA: Morda w kubel, fagasie!

MOKI: No to się w pale nie mieści!

HENRYKA: Sami pójdziecie, czy mam wezwać policję?

ŁEZKA: Śmiało, proszę bardzo – niech wszystko się wyda!

HENRYKA: – Wypad stąd, przebierańcy – ale już! – Tam są drzwi!

MOKI: Jesteśmy Mujingami i zaraz cię zjemy!

ŁEZKA: Lepiej nie – może być ciężkostrawna!

Łezka odciąga Mokiego od Henryki, która krzyczy.

HENRYKA: Ochrona!

Śpiewają na melodię: Tchiou-Tchiou, muzyka: Nicanor Molinare. Obchodzą Henrykę w tańcu plemiennym: uniesione ręce zgięte w łokciach, podskakują, Łezka i Moki unoszą spódnice. Łezka prezentuje co ma pod spodem od frontu a Moki od tyłu. Henryka zakrywa oczy, powtórnie wzywa ochronę. Powoli wychodzą przez publiczność, tańcząc. Śpiewają zwrotkę od nowa – markują podnoszenie spódnic. W przypadku roli męskiej – (Henryk), śpiewają: „Henrykowi było żal”.

„Dwie Mujingi na ośrodku,
Urządziły wielki bal
Jadły, piły i tańczyły,
A Henryce było żal,
Okropny żal!
Hej!”

„Dwie Mujingi na ośrodku,
Urządziły wielki bal
Jadły, piły i tańczyły,
A Henryce było żal,
Okropny żal!
Hej!”

HENRYKA: Ochrona! Ochrona!

„Dwie Mujingi na ośrodku,
Urządziły wielki bal
Jadły, piły i tańczyły,
A Henryce było żal,
Okropny żal!”

Scena 4

Moki i Łezka wracają do kanałów.

ŁEZKA: Patrz, powiesili kłódki – nikogo nie ma, gdzie my się teraz podziejemy?

MOKI; – Może spróbujemy w innym ośrodku?

ŁEZKA: Coś ty – teraz mają nas w ewidencji, drugi raz ten sam numer nie przejdzie! – Wiesz co – wynajmiemy dla nas pokój.

MOKI: Niby za co?

ŁEZKA: Dostałem odpowiedź z wydawnictwa – kupią moje zapiski, prawa do filmu, a nawet spektaklu teatralnego – sam zobacz.

Łezka pokazuje w telefonie.

MOKI: O! rany! Tyle kasy, jesteś hazią! – Co teraz?

ŁEZKA: Jak to co? Musimy odszukać Marikę – przez nas straciła robotę i lokum.

MOKI: Masz rację – bez niej nie miałbym zębów. – Ruszajmy!

Scena 5

Łezka i Moki dobrze ubrani stoją na skraju sceny albo na proscenium, rozmawiają, potem wchodzi na scenę do punktu odzieżowej pomocy dla bezdomnych.

ŁEZKA: Salony fryzjerskie – nic! Facebook – nic! Instagram – nic... Nie wiem, jak ją odnaleźć, tracę nadzieję...

MOKI: Może przez policję?

ŁEZKA: I co im powiem – przecież nie jestem jej krewnym?

MOKI: Pomyśl, łośki z ciebie gość... – Słuchaj, jesteśmy blisko odzieżowni – często przychodzi tu Jogobella, zajrzyjmy? – Pokazał bym się jej, co ty na to?

Moki pokazuje na siebie.

ŁEZKA: Chodźmy.

Przechodzą na drugi koniec sceny.

MOKI: Jest tam kto? Halo!

Wychodzi Marika.

ŁEZKA: Cały miesiąc cię szukamy, oblecieliśmy ze sto zakładów fryzjerskich – a ty tu?

Czule witają się, zwłaszcza Marika z Łezką.

MARIKA: Zatrudniłam się w wieczorowej szkole fryzjerskiej, a w wolnym czasie przychodzę tu jako wolontariuszka. Chciałam was spotkać – a teraz proszę – jesteście!

MOKI: „Mów do mnie jeszcze” – domyślałam się, dla kogo tu jesteś.

Marika i Łezka, stoją wpatrzeni w siebie trzymając się za ręce. Moki zbiera się do wyjścia.

ŁEZKA: A ty gdzie?

MOKI: – Na mnie już pora. Odnalazłeś Marikę – to najważniejsze. – Muszę znaleźć coś dla siebie.

ŁEZKA: Przyjacielu, zostaniesz w naszym mieszkaniu.

MOKI: No nie wiem? To nie to samo, co wcześniej. W kanałach była wolność, a teraz to i myć się codziennie trzeba i to w ciepłej wodzie! – Jeszcze świerzbu od tego dostanę.

ŁEZKA: Nie wygłupiaj się! Bądź sobą! – Pochodzisz na siłownię, worek treningowy powieszysz, będzie... gitarra!

MOKI: Ty możesz mieć rację, ale co ja będę robić całe dni? – Złom do chaty ściągać?

ŁEZKA: Możesz zostać trenerem samoobrony kobiet – masz kwalifikacje, choćby Aikido; teraz – to na czasie.

MOKI: To za piękne; żeby się spełniło... – Chociaż masz rację – mógłbym spróbować! Aha, Mariko widziałaś tu może ostatnio Jogobellę?

MARIKA: Nie, nie było jej – ale słyszałam, że zadekowała się u kogoś na mieście.

MOKI: – No tak, cała ona.

MARIKA: Widzę, że nie jesteście już bezdomnymi?

MOKI: Aaa! Tak jakoś wyszło, bo widzisz, żeby wyjść z bezdomności to oprócz wszystkiego, trzeba chcieć! To wszystko przez Pawła... no, Łezkę.

MARIKA: To i ksywki już nie potrzebne – co za zmiany.

ŁEZKA: – Mariko, czy masz plecak z setką rzeczy?

MARIKA: Jasne!

ŁEZKA: To na co czekasz, za rogiem stoi mój furgon, pojedziesz ze mną w podróż po Europie?

MARIKA: A co ja będę robiła?

ŁEZKA: Jak to co – będziesz zwiedzała, a w wolnym czasie możesz czesać ludzi.

Wyremontowaliśmy pojazd wspólnie z Michałem i przerobiliśmy na mobilny salon fryzjerski wraz z zamieszkaniem. – Pojedziesz?

MARIKA: No, muszę się zastanowić... A ty, ile masz rzeczy?

ŁEZKA: Do setki mi daleko, ale mam notatnik i laptop – w wolnych chwilach będę prowadził blog o naszych podróżach.

MARIKA: A poza nimi? Co będziesz robił?

ŁEZKA: Będę wykonywał drobne naprawy, jest wiele samotnych kobiet...

MARIKA: O! Doprawdy?

ŁEZKA: – No... osób – nie radzących sobie z techniką, znam się na tym, bo w Stanach miałem się różnych zajęć.

MARIKA: Tylko nie pobieraj wynagrodzenia w naturze!

ŁEZKA: Wykluczone! Najwyżej wcale nie wezmę. – To co... – pojedziesz?

MARIKA: No nie wiem. – A ile jest łóżek?

MOKI: Na razie dwa... ale można je zsunąć.

MARIKA: – Jadę – może na taką właśnie podróż czekałam całe życie. – Pokażemy ludziom, że można żyć inaczej.

ŁEZKA: – Michał! Coś taki markotny?

MOKI: Teraz to jest prawdziwy kanał! – Rozstaję się z przyjacielem...

Moki i Łezka padają w objęcia.

ŁEZKA: Nie martw się, wszyscy rozpoczynamy nowe życie – trzeba to uczcić!

MOKI: Będę trzymał za was kciuki – ale napić to się trzeba... No napojów bezalkoholowych!

ŁEZKA: I tu masz rację. Bez alkoholu, bez nadmiaru rzeczy – da się żyć; odwrotnie niż bez miłości – prawda Mariko?

MARIKA: Prawda Pawełku!

Marika daje „buziaka” Łezce.

KONIEC